

Do zobaczenia,
ANASTAZJO

KINGA PODOLEC

Do zobaczenia,
ANASTAZJO



Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Ewelina Kapelewska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Anna Burger

Projekt okładki: Ilona Gostyńska

Zdjęcie na okładce: © Arcner; Michael; Milton / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © Arcner / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Kinga Podolec

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-833-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl

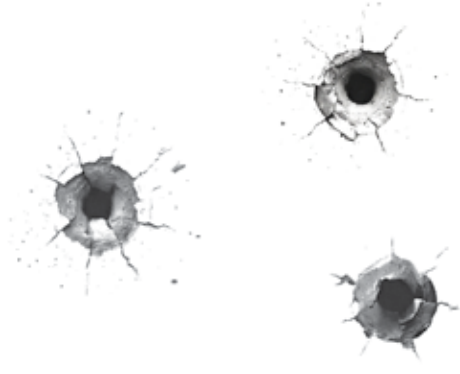


Bliss

*Najtrudniej kochać wtedy,
gdy wiesz, że ta miłość
jest jednocześnie twoim zbawieniem
i twoją zgubą*

OSTRZEŻENIA DOTYCZĄCE TREŚCI:

Książka zawiera sceny, które mogą być niepokojące lub drastyczne dla niektórych czytelników, w tym: tortury, przemoc fizyczna i psychiczna, sceny o charakterze seksualnym, prostytutka, narkotyki.



PROLOG

Cztery lata wcześniej

Wróciłam do pustego domu. Było już późno, jednocześnie zdecydowanie za wcześnie jak dla mnie. Impreza przy ognisku w lesie wciąż trwała, moi znajomi ze szkoły dopiero zaczynali się rozkręcać, ale ja nie miałam ochoty ryzykować kolejnej awantury. Nie po tej ostatniej. Na samo wspomnienie blizna na ramieniu zapiekła tępo pod materiałem bluzy.

Weszłam po cichu do długiego korytarza obitego starą, spłowiałą tapetą w kolorowe paski. Mama kochała kolory. Każdy pokój w tym domu pomalowany był na inny odcień barw tęczy. Teraz farba odchodziła od ścian, gdzieniegdzie za sprawą wilgoci, bo dach przeciekał, w pozostałych miejscach po prostu z powodu upływu czasu. Odwiesiłam kurtkę na drewniany wieszak przy schodach wiodących na piętro i weszłam do kuchni. W domu wszystkie światła były pogaszone. Ojciec pewnie znowu zaszył się w warsztacie. Potrafił spędzać tam całe dnie i noce, a ja nie miałam nic przeciwko temu.

Przynajmniej nie musiałam przebywać w jego pobliżu, bojąc się, że znów za coś oberwę.

Otworzyłam niemal pustą lodówkę. Czteropak taniego piwa, połówka cytryny, paczka najtańszych kielbasek na grilla i jogurt, którego termin ważności upłynął wczoraj – standard. Westchnęłam ciężko i sięgnęłam po kubeczek, przelękając gorzyc w gardle. Cieszyłam się, że niedługo dostanę wypłatę z letniej pracy w lodziarni przy rynku. Na tych nędznych groszach, które mi zostały, nie pociągnę długo, a ojciec nie kwapił się do robienia zakupów. Dobrze, że przynajmniej zapłacił w tym miesiącu rachunki, nie tak jak w poprzednim, przez co odcięli nam prąd na cztery dni. Dodatkowo raz w miesiącu rzucał mi dwie stówki z tekstem: „Masz na zakupy”. Ciekawe, jak to miało wystarczyć na nas dwoje... A gdzie w tym chemia, kosmetyki, ubrania?

Trzasnęłam drzwiczkami lodówki, aż magnes z wycieczki do parku narodowego, którą odbyłam w czwartej klasie, upadł na ziemię i pękł na pół. No świetnie. Podniosłam resztki i wrzuciłam do kosza pod zlewem. Wyciągnęłam z szuflady łyżeczkę i usiadłam przy blacie, zakładając nogę na nogę. Przez okno nad zlewem wpadały smugi światła z warsztatu. Nie zapalałam lamp w domu. Ojciec nie musiał wiedzieć, że już wróciłam. Planowałam zjeść szybko jogurt, wziąć prysznic i czym prędzej zamknąć się w pokoju na klucz. Nigdy nie wiadomo, czy dzisiejszej nocy nie odwiedzi go któryś z jego szemranych kumpli...

Po chwili odłożyłam łyżeczkę do zlewu i już miałam się wycofać, gdy oślepiające światło samochodowych reflektorów sprawiło, że zmrużyłam oczy. Klienci o tej porze? Zerknęłam na zegarek. Dochodziła północ. Owszem, ojciec naprawiał auta różnym typom spod ciemnej gwiazdy, ale nikt nigdy nie przyjeżdżał tak późno... Może to jacyś jego znajomi?

Głośny trzask drzwi samochodu wyrwał mnie z zamyślenia. Znów spojrzałam w stronę podwórza. Nie, to na pewno nie byli jego znajomi. Może nie miałam zbyt wielkiej wiedzy motoryzacyjnej, ale już na pierwszy rzut oka widać było, że jedno z aut jest warte więcej niż cała nasza posesja. Dużo więcej.

Skąd ojciec zdobył takich klientów?

Przyjrzałam się sylwetkom czterech mężczyzn, którzy sztywnym krokiem ruszyli w stronę warsztatu. Jeden z nich miał na sobie elegancki garnitur. To przykuło moją uwagę.

Powinłam była jak najszybciej iść do pokoju, ale coś nie dawało mi spokoju. Kim byli ci ludzie? Czego chcieli?

Zanim zdążyłam się zastanowić, co robię, wymknęłam się po cichu z domu i zakradłam pod warsztat. Przycisnęłam się przy tylnych drzwiach. Wejście od jego nibybiura zawsze było uchylone. Lubił tam przesadywać i palić fajki. Jakby nie mógł tego robić w warsztacie jak normalny człowiek.

Weszłam ostrożnie do środka. Na starym biurku piętrzyły się różne papiery i puste opakowania po jedzeniu zamawianym na wynos. Na parapecie stała popielniczka z petami. W biurze było okno wychodzące na warsztat. Przytuliłam się do ściany i powoli skradałam się w stronę okna. Potrafiłam być cicho, lata życia w tym domu nauczyły mnie, jak być niewidzialną.

– Co jest, kurwa?! – warknął poirytowanym głosem ojciec.

Przez szybę zobaczyłam, jak jeden z napakowanych facetów w czarnych ubraniach wyciąga go spod auta, szarpiąc za flanelową koszulę. Drugi dryblas, z ramionami splecionymi na pierśsiach, stanął obok niego, blokując mu drogę ucieczki.

– Grzeczniej – warknął pierwszy z nich i bez ostrzeżenia uderzył ojca pięścią w brzuch.

Jonathan zgiął się wpół, a ja wstrzymałam oddech z dłonią przyciśniętą do ust.

– Dobra, panowie, postawcie go.

Do środka wszedł młody mężczyzna w białej koszuli i beżowych spodniach. Na oko nie miał więcej niż dwadzieścia lat. Kompletnie nie pasował do tego miejsca. Miał złociste włosy zaczesane do tyłu, kilka pasm opadło mu na czoło, dłonie trzymał w kieszeniach spodni. Był wyluzowany... aż za bardzo. Uśmiechnął się kpiąco do ojca.

– Oj, Jonathanie... – Podeszedł bliżej, klepiąc ojca po policzku, na co ten cofnął się, trafiając plecami na masywne ciało jednego z ochroniarzy. Na takich przynajmniej wyglądali. – Każesz nam długo czekać. – Pokręcił głową, jakby karmił niegrzeczne dziecko.

– Nie... ja... – Ojciec miał drżący głos, a w jego piwnych oczach pojawił się strach. – Ja... wszystko oddam... co do grosza! – Gorączkowo rozglądał się dookoła, jakby szukał pomocy. – Obiecuję...

– Już obiecywałeś, Jonathanie – usłyszałam jeszcze jeden głos.

Do środka wszedł starszy mężczyzna w eleganckim szarym garniturze. Miał czarne włosy przyprószone siwizną, za to posturę jak u zawodowego boksera.

Młodszy natychmiast odsunął się, robiąc mu miejsce. Obaj mężczyźni byli do siebie niepokojąco podobni...

– Wiesz, że nie należę do cierpliwych osób. – Lodowaty głos starszego odbił się echem od metalowych ścian. Mężczyzna kiwnął głową w kierunku faceta stojącego za ojcem, a ten złapał go za koszulę.

– Nie... Czekaćcie! – Głos ojca zabrzmiał błagalnie, gdy pięść mężczyzny zawisła w powietrzu. – Oddam wam wszystko... Już zbieram... – Jego głos się załamał.

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Jonathan Moore się czegoś bał. Jeśli już, to inni bali się jego. W co on się wplątał?

– Zbierasz – zakpił starszy mężczyzna. – Zabawne... Prawda, synu?

Młodszy tylko się uśmiechnął.

– Przez takie gnidy jak ty moje interesy stoją w miejscu. – Głos starszego zniżył się do groźnego szeptu. – Nie zamierzam czekać wiecznie... Twój czas właśnie się skończył.

Młodszy wyciągnął coś zza paska spodni. W świetle migającej nad ich głowami żarówki dostrzegłam metaliczny błysk. Pistolet.

Zamarłam, gdy blondyn przystawił broń do skroni ojca. Strach ścisnął mi gardło, a nogi same cofnęły się o krok. Potknęłam się o rozrzucone pudełka, karton zachrzęścił pod butem, a ja z jękiem upadłam na tyłek.

O nie... Szybko przyłożyłam sobie drżącą dłoń do ust, ale było już za późno.

– Kto tam jest?! – usłyszałam podniesiony głos któregoś z mężczyzn. – Rodriguez, idź to sprawdzić.

Chciałam się wycofać, chciałam uciec, ale strach unieruchomił mnie w miejscu. Leżałam na brudnej podłodze, podpierając się na łokciach, kiedy metalowe drzwi z hukiem się otworzyły, wpuszczając do środka smugę jasnego światła.

Wysoki mężczyzna w czarnej koszulce, która opinała jego szerokie ramiona, zmierzył mnie wzrokiem, unosząc lekko brwi.

– Nie ruszaj się – warknął, po czym podszedł i złapał mnie za ramię.

Zacisnął palce na mojej skórze z taką siłą, że aż jęknęłam cicho, ale on już podciągał mnie do góry, jakbym była nic nieważącą szmacianą lalką. Rozdygotane serce próbowało wyrwać się z mojej piersi, a strach niemal dusił mnie od środka.

– Mam ją, szefie – rzucił olbrzym, prowadząc mnie w stronę warsztatu.

Facet w garniturze zmierzył mnie wzrokiem z góry na dół. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, podobnie jak na twarzy jego syna. Szybko jednak się opanował i surowa maska znów wyostrzyła jego rysy.

– A ty kim jesteś, moja droga? – zapytał spokojnie, przechylając lekko głowę.

Gdyby nie sytuacja, mogłabym pomyśleć, że ton jego głosu brzmi niemal troskliwie. Ale lufa broni wciąż była przystawiona do głowy mojego ojca, a spojrzenie mężczyzny nie miało w sobie nic ciepłego, jedynie zimną kalkulację.

– To... to moja córka... – wychrypiął ojciec.

Spojrzałam na niego z niemą, desperacką prośbą. Może choć ten jeden jedyny raz spróbuje mnie ochronić. Raz zatroszczy się o własne dziecko...

Cóż, podobno nadzieja jest matką idiotów.

– Weźcie ją. Jako spłatę długów – wyrzucił z siebie ojciec bez zawahania, zupełnie jakby oddawał niepotrzebny mebel. – Jest młoda, ładna... Zrobicie z nią, co chcecie. A mnie dajcie spokój.

Serce na moment zamarło mi w piersi, oddech stanął w gardle. Powinno mnie to zranić, ale... on już dawno zdeptał moje głupie, naiwne nadzieje.

– Nie... – wyszeptalam, próbując się wyszarpać, ale trzymający mnie mężczyzna ani drgnął. – Puść mnie! – Łzy zaczęły spływać po moich policzkach. Byłam sama. Nikt mi nie pomoże. Własny ojciec zamierzał oddać mnie tym ludziom – kim oni w ogóle byli?! – byle tylko ratować swój żalosny tyłek.

Mężczyzna w garniturze zrobił kilka kroków w stronę mojego ojca. Blondyn, jego syn, wciąż nie opuszczał broni, zimno celując w skronie Jonathana.

– Jesteś gotów oddać nam swoje jedyne dziecko? – zapytał spokojnym, niemal obojętnym tonem. – W zamian za spłatę długów?

– Nie! – zawołałam, ale nikt nawet nie spojrział w moją stronę. Nie... Nie... Nie... To się nie dzieje naprawdę! To tylko jakiś pieprzony żart! Pewnie zaraz się obudzę, a ten koszmar się skończy...

Nie budziłam się.

– Zamknij się! – warknął ojciec, nawet nie patrząc na mnie. – Tak, weźcie ją, będzie wasza. Jest posłuszna, zrobi, co chcecie.

Poczułam, jak lodowaty strach zaciska się wokół mojego gardła jeszcze mocniej. Nie... Nie... Błagam... Łzy zamazały mi obraz, gdy bezskutecznie szarpałam się w uścisku wielkiego faceta.

Syn znów spojrział na mnie – tym razem dłużej przesuwając wzrokiem po mojej sylwetce, jakby dokładnie analizował propozycję mojego ojca. Ale to starszy z nich się odezwał.

– Jesteś żalosnym stworzeniem, Jonathanie – powiedział, pochylając się do jego ucha, podczas gdy jeden z ochroniarzy nadal przytrzymywał ojca. – Mam nadzieję, że zgnijesz w piekle. – Uśmiechnął się lodowato, jak ktoś, kto widział już wszystko i nic go nie rusza.

Ojciec zaczął się wyrywać, krzyczeć, ale ochroniarz stojący za nim trzymał go w żelaznym uścisku.

– Chodź ze mną, dziecko. – Mężczyzna w garniturze wyciągnął w moją stronę dłoń, a facet trzymający moje ramię rozluźnił palce. Jego głos zmiekkł, niemal przypominał ton ojca, gdy... gdy jeszcze mu na mnie zależało. I kiedy żyła mama.

Może to dlatego podałam mu rękę. A może z tego powodu, że ostatnia iskra nadziei właśnie we mnie zgasła.

Mężczyzna w garniturze wyszedł ze mną na zewnątrz, a letnie powietrze owiało moje ciało. Wciąż drżałam od strachu. Puściłam jego dłoń i zacisnęłam ręce wokół ramion, ale i to nie pomagało.

– Jak się nazywasz? – zapytał spokojnie mężczyzna, wskazując skinieniem głowy werandę, gdzie stała stara drewniana huśtawka.

Usiadłam na niej niepewnie, a on zajął miejsce obok.

– Anastazja... – wychrypiałam, czując, jak głos więźnie mi w gardle.

Mój rozmówca uśmiechnął się lekko, aż pojawiły mu się zmarszczki wokół oczu.

– Piękne imię.

Łzy niekontrolowanie spływały po moich policzkach, nie próbowałam już ich powstrzymywać.

– Co teraz będzie? – zapytałam, choć chyba wcale nie chciałam znać odpowiedzi.

Mężczyzna poprawił ułożenie ciała, opierając się wygodnie plecami o oparcie huśtawki.

– Twój ojciec zasłużył na swój los – odparł rzeczowym tonem. – Nie martw się, policja uzna to za wypadek przy pracy. I chciałbym, żeby tak zostało. Rozumiesz mnie, Anastazjo?

Kiwnęłam głową, bojąc się odezwać. Strach ścisnął mi gardło z taką siłą, że nie byłabym w stanie wydusić z siebie słowa.

Mężczyzna ponownie się uśmiechnął.

– Bardzo dobrze.

Krzyk, który rozdarł nocną ciszę, sprawił, że zamarłam, moje serce na ułamek sekundy się zatrzymało... Wpatrywałam się w rozświetlone wnętrze warsztatu.

– Już po wszystkim, drogie dziecko – odezwał się spokojnie mężczyzna, jakby nic się nie stało. – Potwór, który gotów był sprzedać własne dziecko, nie zasługiwał na inny los. Rozumiesz to? – Jego spojrzenie znów skupiło się na mnie.

Ze środka wyszli pozostali trzej nieznajomi. Dwóch ubranych na czarno zatrzymało się przy samochodach. Tylko jego

syn podszedł bliżej i stanął na schodach prowadzących na werandę. Rękawy jego białej koszuli były podwinięte, jakby nie chciał ich ubrudzić przy... „pracy”.

– Załatwione – oznajmił, robiąc krótką pauzę, a jego wzrok przesunął się po mojej twarzy. – Co z nią?

– Anastazja pójdzie teraz do swojego pokoju, położy się spać, a rano zadzwoni na policję, zgłaszając, że jej ojciec miał wypadek przy pracy. Rozumiesz mnie, dziecko?

Głos był hipnotyzujący. To chyba tylko dzięki temu nie doznałam ataku paniki.

– Puścisz ją? – Syn uniósł brew w wyrazie niedowierzania. – Za dużo widziała.

– Jest młoda. Nie powinna płacić za błędy ojca, nie uważasz? – Ojciec spojrzał na syna z lekko uniesionym kącikiem ust.

Syn tylko pokręcił głową z rezygnacją, nic nie odpowiedział.

Starszy mężczyzna znów zwrócił się do mnie. Jego spojrzenie było chłodne, ale nie widziałam w nim nienawiści, tylko czystą kalkulację.

– Dostajesz szansę, Anastazjo. Wykorzystaj ją – powiedział, wstając. Światła reflektorów aut oświetlały jego wyraziste rysy i brązowe oczy. – I zapamiętaj jedno... Nie należę do ludzi, którzy dają drugą szansę. – Sięgnął do kieszeni i wyjął gruby plik banknotów, który położył obok mnie na huśtawce. – Wynieś się z tej dziury. Napraw swoje życie.

Cała drżałam, siedząc na huśtawce, z oczyma utkwionymi w odchodzącym mężczyźnie. Strach nie opuszczał mnie ani na moment.

– Nicolas! – rzucił, gdy był już przy aucie.

Przeniosłam wzrok na jego syna, który wciąż stał na schodach werandy, niedbale oparty o barierkę, i wpatrywał się we mnie zielonymi oczami.

– Do zobaczenia, Anastazjo – powiedział z lekkim uśmiechem, po czym odwrócił się i ruszył pewnym krokiem do samochodu.